Nr. 189. **We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
W Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

! Czas odnowić przedpłatę !

„DZIENNIK POLSKI"
kosztuje

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 4·50 ct.	kwartalnie zł. 6·— ct.
miesięcznie zł. 1·50 ct.	miesięcznie zł. 2 — ct.

(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)
Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nadto prenumerować
po zniżonej cenie
najlepsze pismo dla kobiet (wraz z krojem i dodatkiem powieściowym)
„BLUSZCZ"
po cenie:

we Lwowie:	na prowincji:
kwartalnie zł. 1·50 ct.	kwartalnie zł. 2·40 ct.
miesięcznie zł. —·50 ct.	miesięcznie zł. —·80 ct.

Obowiązki społeczne młodzieży.

Lwów 6 lipca.

Egzamina dojrzałości są już na ukończeniu, a za dni kilka nastąpi koniec kursu. Młodzież, kształcąca się po różnych zakładach naukowych, rozjedzie się po kraju. Nastanie dla niej czas odpoczynku, zabawy, uciech i wymiany myśli przy domowem ognisku, ale także czas zastanowienia się nad przyszłością swoją, nad dalszym w życiu kierunkiem, nad wyborem zawodu wreszcie. Sądzimy, że wobec tego pożyteczne być mogą niżej zamieszczone uwagi.

Celem dokładnego rozstrzygnięcia pytania, jakimi są obowiązki społeczne młodzieży, należy przedewszystkiem określić i zaznaczyć stanowisko, które młodzież w życiu społecznem zajmuje.

Otóż, jeżeli życie porównamy do wielkiej areny, to młodzież znajdzie się nie w środku tej ostatniej, ale dopiero przy wejściu. Jeżeli owe życie upodobnimy do drabiny niesłychanie wysokiej, to młodzież będzie stała na pierwszych kilku jej szczeblach; jeżeli wreszcie życie społeczne przedstawimy sobie jako szeroką rzekę, to młodzież trzeba porównać do owych górskich, drobnych strumyków, które dopiero po pewnym czasie zmięszają swój nurt z falami rzeki-olbrzyma.

Młodzież tedy, jako część społeczeństwa najświeższa i najmniej doświadczona, bierze w życiu całego organizmu udział więcej bierny, aniżeli czynny, więcej przypatruje się, aniżeli działa, więcej słucha, a przynajmniej powinna słuchać, aniżeli rozkazuje.

Takie stanowisko młodzieży właśnie określa jej obowiązki względem społeczeństwa rodzinnego. Te obowiązki więcej są wewnętrzne, aniżeli zewnętrzne, posiadają szczuplejszy zakres, aniżeli u mężów dojrzałych, ale za to mają nie mniej głęboką, może nawet jeszcze głębszą treść.

Ponieważ prawdą i to niezbitą, że każde społeczeństwo tem jest doskonalsze, dzielniejsze, silniejsze moralnie i fizycznie, im więcej posiada jednostek cieleśnie oraz duchowo zdrowych, przeto pierwszym i najważniejszym obowiązkiem społecznym młodzieńca jest: przygotować się osobiście jak najlepiej do przyszłego czynnego udziału w ogólnem życiu społeczeństwa. To przygotowanie rozpada się na trzy części: na uszlachetnienie serca, rozwinięcie umysłu i zahartowanie ciała.

O uszlachetnieniu serca powie nam najlepiej wiara, która, tępiąc wrodzone istocie ludzkiej samolubstwo, nakazuje bliźniego kochać, jak siebie samego. Ta miłość bliźniego, ujawniona codziennie, bez przesady chorobliwej, nauczy każdego młodzieńca szanować cudzy ból, tudzież troskę cudzą; nauczy go rozróżniać nieszczęścia nie z winy własnej, od błędów samowolnych i katastrofy zasłużonej; nauczy go wyrozumiałości właściwej, która wie doskonale, co można usprawiedliwić, a co należy potępić; oduczy go dumy szkodliwej, każdy wreszcie kęs jego chleba zaprawi myślą, że tysiącom potrzebujących należy nieść w miarę możności, w miarę sił pomoc śpieszną, że zarazem najlepszą i najskuteczniejszą formą tej pomocy jest dostarczanie sposobności do pracy, która sama jedna tylko uszlachetnia i podnosi człowieka. Ta miłość bliźniego, wykonywana świadomie, nauczy młodzieńca delikatności uczuć, przymiotu jednego z najpotrzebniejszych w życiu społecznem, ponieważ wyłącznie z jego pomocą można przeprowadzić swoje zasady, nie urażając ludzi dobrej wiary o poglądach przeciwnych. Miłość bliźniego wreszcie nauczy go widzieć w człowieku, choćby najprostszym i najciemniejszym, brata, którego niekiedy trzeba skarcić, niekiedy silną powstrzymać ręką, często pouczyć, ale nigdy nie spychać na jeden poziom z bydlętami.

Rozwinięciem umysłu urzędownie zajmuje się szkoła. Lecz szkoła nigdy i nigdzie nie mogła i nie umiała młodzieńcowi dać wszystkiego, co mu na dalszą drogę potrzeba. Na zapasie ograniczonym wiadomości przeróżnych zadanie szkoły się urywa. Zapas wiadomości przecież jeszcze z młodzieńca człowieka inteligentnego nie zrobi, a właśnie jednostek, jaknajbardziej umysłowo rozwiniętych, społeczeństwo potrzebuje bez ustanku. Takie rozwijanie umysłu powinno odbywać się dwiema drogami: kształceniem spostrzegawczości, u nas zwłaszcza Polaków ku ogólnej szkodzie zaniedbywanej i systematycznem, celowem samouctwem książkowem. Obserwowanie dobre i uważne wszystkiego, co nam pod oczy podpada, obserwowanie, z ustawicznem pytaniem się i dobadywaniem przyczyn, oraz źródeł rzeczy, tudzież zjawisk, na które zwróciliśmy uwagę, rozumowanie nakoniec ściśle, nie zapuszczające się atoli zbyt daleko, przyczynia się niesłychanie tak do wyrobienia, do zaostrzenia władz umysłowych, jak i do pomnożenia wiadomości, składających się na nasz światopogląd. Jest to prawda niezbita, że człowiek spostrzegawczy więcej się nauczy, obszedłszy dokoła swój pokój, aniżeli wędrowiec, nieprzyzwyczajony do obserwacji, do uwagi, który przebiegł dziesiątki krajów i setki miast wspaniałych.

Kształcenie pamięci wchodzi również w zakres tego praktycznego samouctwa.

Przechodząc teraz do nauki książkowej, trzeba nasamprzód zrobić zastrzeżenie, że każdemu człowiekowi, który chce istotnie później, w latach dojrzałych posiadać na zawołanie sąd samodzielny o każdym ważniejszym objawie życia społecznego, potrzebny jest, prócz nauki ściśle z jego fachem związanej, również i pewien zapas wiadomości ogólniejszych, jako to: znajomości ekonomji politycznej, filozofji prawa, główniejszych i najważniejszych zasad ustawodawstwa tego państwa, w którego granicach żyje, znajomości zasad logiki, z której pomocą porządkowałby swoje myśli i wyprowadzał wnioski, znajomość głównych zarysów psychologji, dzięki którym nauczyłby się rozróżniać charaktery i usposobienia ludzkie. Oczywista, nie wspominam już tutaj o zapoznaniu się z dziejami historji ojczystej i ojczystego piśmiennictwa. Nawiasowo tylko wspomnę, że znajomość owych dwóch przedmiotów przydaje się później nader często praktycznie w życiu społecznem, które przecież w głównych swych podstawach jest następstwem i owocem przeszłości. Im kto tedy lepiej ową przeszłość zna i rozumie, tem prędzej, tem dokładniej wytłómaczy sobie mnóstwo faktów, napozór zagadkowych, nasuwanych mu przez teraźniejszość.

„Zdrowa dusza w zdrowem ciele" — mawiali Rzymianie. Wieki długie w niczem nie wyszczerbiły tej prawdy. Nie tu miejsce i pora wyłuszczać szczegółowo przepisy, które dążą do zachowania, tudzież pomnożenia zdrowia, oraz sił cielesnych. Nie od rzeczy jednak będzie wspomnieć, iż prócz hygieny fizycznej, również ważna jest hygiena moralna, która za najlepsze dla ciała lekarstwo uważa: czystość obyczajów, pracę systematyczną, nieprzerywaną i ujętą w pewne stałe prawidła, myśl spokojną, nie zaprzątniętą mrzonkami niepotrzebnemi, hamowanie wszelkich namiętności, serce wyswobodzone z brudnych popędów, jak chciwość, zawiść, zemsta. To zdrowe ciało, osłona dla duszy zdrowej, pozwala później znieść spokojnie wiele klęsk osobistych i ogólnych, nie w tem znaczeniu, aby przypatrywać się im obojętnie, jeno z celem, gdy już złego odwrócić niepodobna, częściowej przynajmniej naprawy, ocalenia tego, co można uratować. Owa krew zimna, którą jedynie zahartowany duch i zahartowane ciało zdołają osiągnąć, jest niezmiernie ważnym regulatorem spraw społecznych.

Rzecz prosta, że takie samowychowanie, którego obraz pobieżnie nakreśliliśmy przed chwilą, musi odbywać się przez dłuższy szereg lat; wszystko bowiem, co ma być trwałem, trzeba wpajać ciągle a ciągle w tak kapryśną i zmienną istotę, jaką jest natura ludzka. Takie samo wychowanie nie przychodzi łatwo; wpływy zewnętrzne i wewnętrzne często je paraliżują i burzą to, co już wzniesiono; robotę tedy trzeba rozpoczynać na nowo; im przecież zwycięstwo trudniejsze, tem słodsze, tem bardziej pewne.

Równocześnie więc z takiem samowychowaniem idzie w jednym ciągu nauka fachowa, która kiedyś ma jednostce zapewnić chleb; idzie po tej nauce walka o zdobycie placówki, gdzieby pracę rozpocząć można było. W wyborze zawodu, jakkolwiek głos rozstrzygający mają zwykle przyrodzeni opiekunowie młodzieńca, jakkolwiek ważą tutaj niepomiernie i wrodzone, a nieprzeparte zdolności, młodzieniec, o ile sam może kierować się pomiędzy temi rozstajnemi drogami, powiniem pamiętać, iż w czasach dzisiejszych, ze względów osobistych i ze względów społecznych te dwa względy zazębiają się tutaj nader ściśle: najkorzystniejszym jest zawód, dający względną samodzielność. Ta samodzielność uchroni młodzieńca od wszelkiej, a nieodzownej w wielu razach — skoro o chleb idzie — obłudy, wypaczającej po latach kilkunastu i charakter i sumienie; ta samodzielność wreszcie pozwoli mu w jego, choćby nawet bardzo ograniczonym zakresie, na działalność społeczną, polegającą bądź to na rozwijaniu poczucia społecznego w tych, którzy go jeszcze w sobie nie uświadomili, bądź to wreszcie na moralnem i materjalnem popieraniu instytucyj, których istnienie krzepi i dźwiga życie społeczne.

Oto tak przedstawiają się obowiązki społeczne młodzieży względem tej przyszłości, która na nich czeka, tej przyszłości, którą oni mają poprowadzić i wypełnić. Po za tymi atoli obowiązkami społecznemi względem przyszłości, młodzież powinna dochowywać jeszcze innych obowiązków, które na nią nakłada teraźniejszość.

Rozpowszechniło się z Zachodu, z Francji idąc, mniemanie, jakoby młodzież miała prawo nietylko o sprawach społecznych teorytycznie rozprawiać, ale nawet w nich osobiście głos zabierać i na swoją modłę je roztrzygać. Jest to błąd, a raczej obłęd, który już wiele bardzo wiele ofiar porwał i jeszcze porywa dotychczas. Rozstrzyganie i rozstrząsanie bowiem spraw społecznych, należy wyłącznie do pokolenia starszego, jako doświadczonego i umiejącego się chłodniej, a baczniej, niż młodzieniec zastanawiać. Pierwszym tedy obowiązkiem społecznym młodzieńca jest posłuch wyrozumowany dla starszych, posłuch, płynący z przeświadczenia o własnej w sprawach ogólniejszych nieudolności, posłuch atoli rozumny i spostrzegawczy, który nakazując milczeć, uczy zarazem, objaśnia i każe patrzeć, jak to w położeniach trudnych starsi umieją radzić, działając. Nie wystarcza przecież biernie być samemu posłusznym, lecz przystoi, oraz należy w rówieśników swych podobne wpoić przekonanie; należy zagrzać ich do naśladownictwa w tej mierze, należy właśnie w takim szczupłym zakresie pomagać starszym, usuwać z przed ich nóg przeszkody, rzucane częstokroć, przez młodzież nieopatrzną i w taki jedyny sposób zostać współpracownikiem starszego pokolenia.

Szanując starszych, szanując rodzinę, ucząc się, wyrabiając charakter, zachowując czystość obyczajów, przygotowując się jak najlepiej i jaknajdokładniej do przyszłej działalności, młodzieniec spełni równocześnie swoje obowiązki społeczne. Innych wymagań ogół mu nie stawia, ani też on sam sobie stawiać nie powinien.

Z życia wielkich misjonarzy.

Przed kilkunastu dniami obchodzono w Ameryce rocznicę zgonu jezuity, O. Jakóba Marquette, którego w Stanach Zjednoczonych czczą jako badacza i apostoła.

Urodzony w roku 1637 w Laon we Francji, pochodził Jakób Marquette z starożytnego, szlacheckiego roku. Mając lat 17 wstąpił do zakonu Jezuitów, a w r. 1666 udał się jako misjonarz do należącej podówczas do Francji Kanady. W okolicach między jeziorem Górnem, a jeziorem Hurońskiem rozpoczął swą działalność. Pozyskał sobie od razu przychylność dzikich; to jednak naraziło go na wielkie nieprzyjemności, musiał bowiem brać udział we wszystkich wyprawach Indjan, a tem samem znosić wszelkie niewygody i braki z tymi pochodami połączone i narażać się na ciągły stosunek z niechlujnymi i barbarzyńskimi nowo nawróconymi. Gdy w r. 1671 znalazł dla jednego plemienia Huronów nową ojczyznę między jeziorem Hurońskiem, a Michigan, w okolicy dzisiejszego Mallinaw, poprzerzynanej w ryby obfitującemi wodami, obudził się w Jakóbie Marquette niepohamowany popęd zdobywania dla Ewangelji nowych krajów i wyznawców.

Było to właśnie w czasie, gdy francuski rząd kolonialny myślał nad zbadaniem biegu „wielkiej rzeki" „Mississippi), o której zaledwie niejasne wskazówki dał Francuz, Jan Nicolet. Ważną tę misję powierzył gubernator, hr. Frontenac, niejakiemu p. Jolliet, nie dawszy mu jednak do dyspozycji nic, prócz czółna. Jolliet wiedział, jak bardzo zależało OO. Jezuitom w ich celach misyjnych na zbadaniu „wielkiej rzeki", wiedział, że przełożonym kanadyjskiej misji był energiczny i bystry O. Dablon, wiedział wreszcie, że O. Marquette marzył o podróży w te strony, że przytem posiadał sześć djalektów indyjskich i z znajomością zwyczajów miejscowych łączył wielką odwagę. Uzyskawszy pozwolenie O. Dablona, puścił się Marquette w podróż z Jollietem i pięciu towarzyszami na dwóch łodziach.

Przepłynęli jezioro Michigan, rzekę Foks aż do miejsca, gdzie należało parę tysięcy kroków nieść czółna przez ląd, następnie spuścili łodzie na rzekę Wisconsin, którą płynęli ku południowemu zachodowi i siódmego dnia dobili do wspaniałego koryta Mississippi. Teraz płynęli wśród niezmierzonych równin, tworzących dzisiejsze stany Jowa i Illinois, a dalej już wśród gór i skał do miejsca, gdzie z falami „wielkiej rzeki" łączą się się obfite nurty potężnej Missouri i dalej, do ujść rzek Ohio i Arkansas i znaleźli się w kraju, którego mieszkańcy nigdy śniegu nie widzieli, w którym zimę tylko obfitsze deszcze wskazują.

Z opowiadań dzikich poznali nasi podróżnicy, że znajdują się w pobliżu zatoki Meksykańskiej i że do niej, a nie jak dotąd mniemano, do Oceanu spokojnego, wpada Mississippi. Niechcieli jednak zapuszczać się w posiadłości hiszpańskie, zwrócili łodzie ku północy i przebywszy rzekę Mississippi na długości około tysiąca kilometrów powrócili do Kanady.

Podróż ta nabrała ogromnego znaczenia dla nauki, politycznych i misyjnych celów, a O. Jakób Marquette uważany był odtąd słusznie jako prawdziwy odkrywca królowej rzek północnej Ameryki.

Niestrudzony badacz i wielki misjonasz umarł w r. 1675, mając zaledwie 38 lat. W r. 1887, na wniosek senatora Ginty'ego, uchwalił kongres stanu Wisconsin, umieścić posąg O. Jakóba Marquette'a jako najzasłużeńszego męża tej prowincji w spaniałej sali Kapitolu Waszyngtońskiego. Mowę swą, którą motywował odnośny wniosek, zakończył Ginty następującemi pięknemi słowami: „Gdzie tylko krzyż się wznosi, tam ciemna noc barbarzyństwa ustępuje przed łagodnem światłem świętego godła. Dlatego dajmy Marquettowi miejsce, które mu się należy wśród najzasłużeńszych mężów północnej Ameryki, aby nasze dzieci i wnuki uczyły się czcić w tym jezuicie badacza, przyjaciela ojczyzny i apostoła.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Poniedziałek (10): Amalji p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 52.

Z kasy chorych. Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej walne zgromadzenie reprezentantów, pracodawców i delegatów pracujących miejskiej kasy chorych. Po obszernej dyskusji uchwalono polecić zarządowi, aby postarał się o rozszerzenie ubezpieczenia robotników tak, by oni byli ubezpieczeni nie tylko na wypadek choroby, ale także w razie starości lub niezdolności do pracy. Sekretarzowi kasy p. Nacherowi wyrażono uznanie za dodatnią dla kasy pracę. Po przeprowadzonych wyborach wybrani zostali: do zarządu z grona pracodawców: pp. Wł. Gubrynowicz, Jakób Löwenheck, dr. E. Lilien, Michał Michalski, Jakób Szapira, Adam Teodorowicz, Franciszek Owoc, Franciszek Tabaczkowski i Lachs Herman; z grona pracujących: dr. M. Allerhand, F. Besen, M. Hankiewicz, E. Kolbuszowski, H. Kreiter, J. Kuhner, Wł. Pytlowany, Wł Rafalon, G. Steigelfest, Kaźm. Szul, Józef Tomicki, Jan Woźniak, J. Ulam, B. Steig, Aleks. Panas. St. Bobelak, K. Stepa i O. Heller.

Do wydziału nadzorczego z grona pracodawców: St. W. Niemojowski, H. Diamand, Karol Bednarski, Jakób Reiss, M. Dudykiewicz, A. Goldman; z grona pracujących: Sz. Demant, H. Feldstein, Br. Laskownicki, Wł. Leciejewicz, L. Loewenherz, J. Obirek, Ignacy Steer, Wasyl Woźniak, Jan Maciejewski, J. Mund, St. Moskwa, N. Raps.

Do sądu polubownego z grona pracodawców: M. Brandstätter, Edw. Machan, St. Markiewicz, Aleksander Milski, J. Russmann, dr. O. Wasser, M. Feuerstein, J. Huberth i L. Silberstein; z grona pracujących: M. Boritz, J. Czrwer, dr. Z. Kitay, Edw. Krajewski, dr. M. Liptay, P. Litwin, M. Pichler, J. Popiel, A. Weigel, M. Weinreb, J. Sagański, W. Zieliński, A. Popławski, dr. Wein, A. Haist, J. Drechsler, E. Laurecki, B. Koller.

Pogromca niedźwiedzi.

Z pamiętnika Barnuma.

Kiedy pierwszy raz poznałem Adamsa, słynnego z mnóstwa przygód myśliwskich, od których opisu włosy powstawały na głowie, zdawało mi się, że widzę jednego z tych ludzi, których Cooper zrobił głośnymi w swych opowiadaniach. Był on rzeczywiście jednym z takich, w swojem ubraniu ze skór dzikich zwierząt, upolowanych w Sierra-Newadzie. Jeszcze mam w oczach łeb wilczy, który mu za czapkę służył, ogony lisie na jego ramionach, ową jego głowę wyniosłą, twarz bróździami zmęczenia pomarszczoną, włosy długie i brodę rozczochraną.

Tak zw. „Grizzly Adams," a po prostu tylko Adams, był to Francuz z Kanady, należący do „leśnych włóczęgów," którzy przez długie lata wyczerpują swoją normandzką, czy bretońską energję na fantazję walczenia z niebezpieczeństwami życia dzikiego. Jego przydomek „Grizzly" powstał ze spotkań tragicznych, jakich miał mnóstwo z niedźwiedziami, „grizzly" zwanemi, mieszkańcami strasznymi puszcz amerykańskich, słynnych ze swojej nadzwyczajnej siły i dzikości. Trzydzieści lat ciągłych walk z dzikiemi zwierzętami wyrobiły mu wielką popularność nietylko na całem wybrzeżu kalifornijskiem, ale nawet we wszystkich stanach wschodnich, dokąd po raz pierwszy pojechał.

„Grizzly Adams" wiózł z Kalifornji całą menażerję: 30 olbrzymich niedźwiedzi, „grizzlies," kilkanaście lwów kalifornijskich „pumas," wilków, tygrysów, dzikich kotów, bawołów, danieli, a nadto starego „Neptuna," rzadki okaz ogromnych lwów morskich oceanu Spokojnego. Wszystkie te zwierzęta sam schwytał i tresował. Pod jego wzrokiem stawały się jak owieczki łagodne, a każdego innego, któryby się pośród nich dostał, byłyby rozszarpały na kawałki.

Odkupiłem część tej menażerji i z tego powodu wejść musiałem w stosunki z Adamsem.

— Jestem już coraz starszy i moje owieczki poturbowały mnie trochę — rzekł do mnie Adams.

Mówiąc to zdjął wilczą czapkę z głowy i pokazał czoło pełne blizn. Wierzch czaszki był bez skóry, kości niektóre się nie schodziły dobrze, tak, że między niemi, co rzecz dziwna, widać było błonę mózgową.

— To sprawka jenerała „Fremont" — tak nazywał jednego ze swych elewów. — Kiedy rana zaczyna mi się goić, zawsze ten rozbójnik pogłaszcze mnie i znowu mi się otwiera. Wiem, że z tem żyć nie mogę już długo, ale jakieś jeszcze pięć czy sześć miesięcy, które mi pozostają, chciałbym zużytkować na korzyść mojej biednej żony, a wtedy będę mógł umrzeć o los jej spokojny.

Wypowiedział to tonem tak łagodnym, a tak lekceważącym swoją osobę, że mię aż dreszcz przeszedł po skórze.

Ułożyłem się z nim tedy, że urządzę parę większych przedstawień, na których on będzie tresował swoje „owieczki."

Na placu, gdzie teraz stoi teatr Wallace, rozbić kazałem ogromny namiot z płótna, w którym pomieściłem menażerję Adamsa. Na olbrzymiej estradzie, w dużej żelaznej klatce, ustawiono trzy ogromne niedźwiedzie, z których dwa trzymane były na łańcuchach, a jeden na wolnej stopie służył, jako okaz, tresowany przez Adamsa. Był to właśnie ów straszny „jenerał Fremont." Nosił za nim parasol i spełniał jego rozkazy, jakby potulne jakie zwierzątko.

Tymczasem przyjechała żona Adamsa z Kanady. Nie widziała dawno swego męża, a znajdując go w tak opłakanym stanie, zaczęła go troskliwiej pielęgnować. Ja zaś wezwałem do niego sławnego dra Johnsa. Lekarz go obejrzał i zdziwił się niezmiernie, że człowiek tak poturbowany przez łapy niedźwiedzie, może żyć i trzymać się jeszcze na nogach i namawiał go do odpoczynku.

Ale Adams koniecznie chciał dawać swoje przedstawienia. Kiedy wchodził na estradę, drżałem o niego. Trzeba było widzieć te ostatnie wysiłki starca, jak jeszcze wzrokiem swoim potrafił trzymać na wodzy dzikie zwierzęta, czychające tylko na jakąś chwilę osłabienia jego energji. Dwa olbrzymie niedźwiedzie: „jenerał Fremont" i „Samson" na jego rozkaz skakały jak sarenki. Publiczność hucznie oklaskiwała, on zaś z uśmiechem, pokrywającym cierpienia, dziękował.

Przez sześć tygodni powodzenie menażerji kalifornijskiej było świetne. Pogromca był uszczęśliwiony.

— Zostawię przynajmniej mojej starej trochę grosza — mawiał.

Niestety jednak nie na długo wystarczyły Adamsowi sztucznie podtrzymywane siły. Dr. Johns oświadczył mi, że pozostaje mu życia zaledwie tyle, żeby mógł uporządkować interesy i wrócić do swojej ojczyzny. Długo trzeba go było przekonywać, a nawet ostro nalegać, żeby zrozumiał groźne dla siebie okoliczności. W końcu jednak zaproponował mi, żebym kupił część menażerji do niego należącą. Kupiłem. O tem jednak, żeby wyrzekł się swojego zajęcia, słuchać nie chciał.

— Pozwól mi pan jeździć z mojemi zwierzętami. Dasz mi pan 60 dolarów na tydzień, oprócz kosztów podróży za mnie i za moją starą.

Trzeba było się zgodzić. Robiłem sobie jednak wyrzuty za przedstawienia, o których publiczność ani się domyślała, jaki w nich dramat się ukrywa. Grizzly Adams wybierał się w przedśmierną podróż po stanie Massachusett. W ostatniej chwili próbowałem go jeszcze nakłonić do zaniechania tego zamiaru.

— Nie wytrzymasz, mój drogi, ani dwóch tygodni przy tym stanie zdrowia.

— A co mi dasz jeżeli przeżyję jeszcze pięć tygodni?

— Dam ci chętnie pięćset dolarów.

— Dobrze, to tak, jakbyś je już dał mojej starej.

W cztery tygodnie później, przyjechawszy do Hatfordu, gdzie była jego menażerja, zastałem go żyjącego jeszcze. Dotrzymał słowa ten żelazny człowiek.

— A cóż, Barnumie? Grizzly ma twardą skórę. No, przygotuj swoje pięćset dolarów!

— Dam ci je zaraz, jeżeli wrócisz tylko do domu i będziesz o swem zdrowiu myślał.

— Nie głupim, wygrać muszę mój zakład! Widzisz stary, że przegrałeś. Daj mi tylko rewers na wszelki wypadek, że wypłacisz żonie mojej w terminie właściwym. Dobrze?

Dałem mu czego żądał i odjechałem.

Powróciłem ostatniego dnia przed upływem piątego tygodnia.

— No, Barnumie! kładź na stół pięćset dolarów — wołał już zdaleka Adams, zobaczywszy mnie. — Wygrałem? Oto jacy są Francuzi z Kanady!

Doręczyłem mu dwa tysiące pięćset dolarów, które zaraz oddał żonie.

Blady i wycieńczony Adams miał odjechać nazajutrz. W chwili, kiedy go żegnałem, kuśnierz mój przyniósł kostjum ze skór reniferów, krojem meksykańskim zrobiony, a mający służyć dla następcy Adamsa. Było to ubranie bogate i z dokładnością wykończone, z mnóstwem ozdób jaskrawych, mających budzić zachwyt w pięknych córach „prerji". Następcą Adamsa był niejaki Diesbach, Niemiec, który niecierpliwie wyczekiwał na usunięcie się z areny swego poprzednika. Kostjum ten kosztował mnie pięćset dolarów. Adams zobaczywszy go, rzekł do mnie:

— Mam nadzieję, Barnumie, że dasz mi ten kostjum w prezencie?

— Nie mogę, bo to własność Diesbacha, potrzebny mu do występów. A wreszcie na cóżby ci się przydał?

— Choćby dlatego, żeby się w nim pokazać na wsi, gdzie trzydzieści kilka lat nie byłem. Sprawiłoby mi to wielką przyjemność. Pożycz mi go. Mój drogi Barnumie, zrób mi to. Odeszlę ci go, gdy skończę...

— A więc dobrze, bierz! Odeszlesz mi, kiedy już nie będziesz go potrzebował. Nie miałem co prawda siły oprzeć się tej dziecięcej fantazji umierającego, ale w duszy myślałem: nie na długo będziesz miał tej uciechy.

— Jesteś poczciwy chłopak! — wołał uszczęśliwiony Adams. — Ale, proszę cię, napisz mi to na papierze, że mi dajesz ten kostjum do czasu, dopóki będę mógł go używać.

— Z przyjemnością zadowolnię twoją prośbę, z życzeniem, aby ci długo jeszcze służył.

Napisałem według jego dyktanda. Adams pojechał do Kanady. Po przyjeździe na miejsce na drugi dzień położył się do łóżka. W kilka dni potem doktor powiedział mu, że tylko jeszcze kilka godzin pozostaje mu do życia.

— No, to niech mi tu dadzą mój kostjum i niech mnie w niego ubiorą! Wypłatam psotę Barnumowi. Złapał się, stary Yankes. Napisał mi przecie najwyraźniej, że mi go daje do czasu, dopóki go będę mógł nosić. Otóż będzie długo czekał na ten koniec. Życzę sobie, żebyście mię w nim pochowali.

Zrebiono, jak sobie życzył.

Ze wstydem przyznać się muszę, że owe produkcje przedśmiertne trappera Grizzly Adamsa przysporzyły mi niemałą sumę dolarów.

Łaźnie, wanny i tusze św. Anny
w zakładzie kąpielowym **ul Akademicka l. 10.**
otwarte codziennie od godz. 6 rano do 9 wieczorem; w niedzielę i święta zakład otwarty tylko do godziny 3 popołudniu.
Łaźnia dla pań
każdego piątku
od godziny 2—7 wieczorem.

Czego chcą socjaliści, tłumaczył wczoraj p. Daszyński zebranym na placu powystawowym w hali muzycznej towarzyszom, zebranym o godzinie 3 popołudniu w liczbie przeszło 3000 głów wynoszącej. Zgromadzenie to zagaił tow. Zarański; przewodnictwo objęli tow. Hudec i Lisiewicz. Tow. Daszyński mówił przeszło półtorej godziny. Nie były to rzeczy nowe, boć przecie postulaty, jakie stawiają socjaliści, trapią ludzkość nieledwie od początku jej istnienia. Mowca omawiał kwestję formowania się społeczeństw, dalej ich urządzeń — omawiał dolę biednego robotnika w różnych krajach i czasach. W końcu dotknął rewolucji francuskiej, wypadków roku 1848, aż wreszcie dobiwszy do „zmory kapitalizmu", poświęcił jej dużo czasu, słów, przykładów i argumentów. Tak omówiwszy rzecz ogólnie — tow. Daszyński — wjechał na stosunki tegoroczne w Galicji — wytykał samowładztwo panów, brak oświaty, narzekał na zaopatrzenie poszczególnych jednostek, stojące niżej wszelkiej krytyki. Straszną klęską była emigracja ludu roboczego, ale niemniejszą cały stek defraudacyj i malwersacyj, na jakieśmy w ostatnich czasach patrzyli. A jednak mimo to wszystko, gdy chodzi o nadanie jakiej godności upośledzonemu socjaliście w tej lub owej kasie chorych, wnet znajdzie się pismo, które podniesie okrutne *larum*. Jeżeli jednak w tych humanitarnych instytucjach, znajdą się defraudanci i złodzieje — wnet patronują ich urzędnicy starostw.

Tyle rzekł tow. Daszyński, względnie zdołał wyrzec — powstał bowiem komisarz Wenz i zgromadzenie rozwiązał. Nastąpił, jak zawsze „Czerwony sztandar" i odwrót w porządku, a wszystko na tle silnego oddziału policji, który nie omieszkał w podobnej uroczystości z urzędu wziąć udziału.

Wśród wieńców, złożonych na grobie ś. p. Józefa Majera, odznaczał sie szczególniejszą pięknością wieniec, złożony przez reprezentację m. Lwowa z napisem „Znakomitemu uczonemu polskiemu miasto Lwów".

110 akuszerek uzyskało patent egzaminacyjny ubiegłej soboty, złożywszy z pomyślnym wynikiem egzamin przed specjalną komisją, złożoną z protomedyka Merunowicza, radcy Festenburga i prof. Czyżewicza.

Teatrzyk „Alhambry" nie powinien narzekać na brak powodzenia ubiegłego wieczora. Słuszność każe wyznać, że zasługiwał na nie. Wystawiona tam „Nitouche" mogła zadowolić większą część widzów, którzy przybyli. Dobrą była w roli tytułowej p. Czajkowska, na uznanie zasługują pp. Halski, Winiarski i Kaliski.

Wypadki z niedzieli. Na brak wypadków wczorajszej niedzieli narzekać nie można. Było ich mnógo — tak naprzykład:

W Lisienicach, na zabawie „u Grunda", obito rzeźnika jakiegoś za to, iż będąc weselszej natury, obrzucał dostojnych gości... kwarglami. Sromotnie obity rzeźnik ledwie zdołał umknąć z życiem.

Podobny los spotkał niejakiego Dobosza za rogatką żółkiewską. Z rąk rozbestwionych „gości" przybyła silna patrol policyjna ledwie zdołała go wyrwać.

Na Zamarstynowie zarobnica Anna Wałęc spadłszy z drabiny, przystawionej do strychu z sianem, złamała nogę.

Podejrzany pies pokąsał wczoraj wieczorem na ul. Żółkiewskiej Chaję Müller. Po prowizorycznem opatrzeniu pokąsanej przez stację ratunkową, odwieziono ją do szpitalu.

Na arterję kanału napotkano (!) przy kopaniu dołów na rury wodociągowe na placu Halickim. Podobnych niespodzianek należy oczekiwać więcej.

Straszny dramat. Pisma berlińskie donoszą, iż w nocy z czwartku na piątek zamieszkała w Charlottenburgu pod Berlinem żona montera Sułkowskiego zamordowała swoich troje dzieci: dwóch chłopców w wieku 8 i 5 lat i 3-letnią córeczkę, a następnie sama sobie odebrała życie. Mąż jej przed dwoma miesiącami z polecenia szefa firmy, w której pracował, wyjechał do Rosji. Sułkowska, która mimo, iż już czas dłuższy mieszkała z mężem w Berlinie, bardzo mało mówiła po niemiecku, utrzymywała stosunki tylko z niejaką Ragacką, drugą Polką, mieszkającą w tym samym, co ona, domu. Przed Ragacką skarżyła się ciągle, że mąż ją opuścił, i często robiła wrażenie kobiety obłąkanej. We czwartek wieczorem prosiła Ragacką, aby ją nazajutrz wcześnie rano zbudziła, by syn jej Artur nie spóźnił się do szkoły. Ragacka w piątek rano o godz. 7 zapukała do drzwi mieszkania Sułkowskiej, ale nikt jej na pukania nie odpowiedział. Przeczuwając coś złego, zawiadomiła natychmiast policję, która kazała ślusarzowi drzwi otworzyć. W mieszkaniu znaleziono cztery trupy. Matka z przeciętą od ucha do ucha szyją leżała nieżywa na podłodze w kałuży krwi, trzymając w swych ramionach nieżywą córeczkę, której również przecięła gardło. W drugim pokoju leżały na podłodze trupy obu synów, którym matka brzytwą także poprzecinała gardła.

W kilka godzin po znalezieniu trupów nadszedł list od Sułkowskiego, który przysłał żonie pieniądze i donosił jej, że na robocie w Rosji pozostanie jeszcze około czterech miesięcy. Wszyscy sądzą, iż biedna kobieta swój straszny czyn popełniła w przystępie obłąkania, tembardziej, że dzieci swe nadzwyczaj kochała.

Puszkin a kolejowcy rosyjscy. Z Warszawy donoszą:

Na jednej z rządowych kolei warszawskich, personal służbowy zebrał pewną sumę pieniędzy, za które postanowił zakupić nabożeństwo za duszę Puszkina, a resztę przeznaczyć na budowę pomnika poecie, lub na głodnych Rosji. Naczelnik służby ruchu, dowiedziawszy się o tem, oburzył się wielce na „zuchwałość" swych podwładnych, odmówił udziału w składce i wydał zakaz dalszych zabiegów w tym kierunku. Jako motyw zakazu przytoczono, że: „pan Puszkin nie służył nigdy w ministerstwie komunikacji, przeto oddawanie czci jego pamięci w jakiejkolwiekbądź formie, to rzecz pisarzy, a nie urzędników kolejowych".

Zakazy. Berlińskie *Neueste Nachr.* stwierdzają, że w ostatnich kilku tygodniach w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku zakazały władze około 40 polskim towarzystwom odbycia pochodów, lub też zabaw. Tylko ogółem w pięciu przypadkach udzieliła policja pozwolenia na pochody, z wykluczeniem polskich przemów, deklamacyj i śpiewu.

Faktem jest, — pisze *Dziennik Kujawski* — że bardzo wielu polskim towarzystwom zakazano odbycia zabaw w tym roku. Jak wnosić możemy z korespondencji, otrzymanej dziś z Gniewkowa — spotkał los taki także i tamtejsze Towarzystwo przemysłowe. Rozgoryczenie z powodu tego panuje tam wielkie, tem większe, że władza pozwoliła odbyć tamtejszemu towarzystwu HKT huczną zabawę w lesie, w której wzięły udział grupy miast sąsiednich. Jakby na tem większe upokorzenie spokojnych obywateli polskich, nadano zabawie tej charakter demonstracji, prawie, że prowokacyjnej. W lesie np. wygłaszano mowy, które tchnęły nienawiścią do Polaków. I czyż wobec takich faktów mogą się polscy obywatele uważać za równouprawnionych?

Zarobki bokserów. Pewne amerykańskie pismo sportowe w ostatnim swoim numerze zawiera ciekawy artykuł o dochodach bokserów — niezawodowych siłaczy, wystawiających się na pokaz, lecz tak zwanych *champions*, właściwie mistrzów pięści. Królem „pugilistów" jest niejaki Bob Fitzsimmons. Ten w minutę zarobił pół miljona franków; pokonywując niezwalczonego dotychczas Jema Corbett, wygrał nagrodę wysokości 11,000 funt. szterl., a nadto w zakładach 10,000 funt. szterl. (razem około 215,000 rub.). Innym razem zdobył 16,000 funt. z biletów za widowisko, w którem zwalczył boksera Sullivan. Pugilista Murzyn Jerzy Dikson przyjmował udział w — 268 turniejach pięściowych i w ciągu życia zarobił kułakiem blisko 100,000 funt. szterl. Inny znowu bokser z południowej Afryki w dziesięć minut zyskał 7,000 funt. szterl., pokonywając „bożyszcze" sportowego świata angielskiego Pedlara Palmer.

Krótkowidz-hotelarz. Zabawną historyjkę opowiadają sobie w Paryżu o jednym z tamtejszych hotelarzy. Jest takim krótkowidzem, że pomimo podwójnych okularów nie może poznać własnej żony, gdy ta opuści prywatne pomieszkanie, ze służby bierze jednego za drugiego, co naturalnie jest nieraz powodem śmiechu. Przed niedawnym czasem przyjął osobiście młodego człowieka do czyszczenia okien. Jakób spełniał swoje obowiązki sumiennie, miał tylko jedną słabość. Gdy sądził, że nikt na niego nie patrzy, wyciągnął gazetę z kieszeni i czytał ją pilnie. Pewnego dnia złapał go na tem hotelarz i naturalnie napędził zaraz ze służby. Jakób spakował manatki, ubrał się w najlepszy surdut, wziął tłómoczek na plecy i poszedł do kasjera po pieniądze. W bramie spotkał się jeszcze raz z hotelarzem i pozdrowił go nieśmiało. Ten nie poznał Jakóba i zatrzymał go. „Szukacie pewnie zajęcia?" — „Tak, panie" — „Umiecie czyścić okna?" — „Tak, panie". — „Hm, podobacie mi się. Ostatni czyściciel okien brał 25 franków, wam dam 30 franków. Możecie zaraz objąć miejsce". — „Dziękuję panu". Po upływie pół godziny mył okna w tym samym pokoju, z którego go przed chwilą napędzono.

Złodziej w koszu. We wsi S., w powiecie lipnowskim, do nauczyciela niemieckiego, który niedawno odebrał posag swej żony w kwocie 1000 rubli, przyjechało niedawno wieczorem dwóch ludzi, prosząc go, aby im pozwolił znieść do swego mieszkania duży kufer z rzeczami, po który miała nadjechać bryka nazajutrz zrana. Zaraz po wniesieniu kosza do mieszkania, począł niepokoić się pies gospodarza, doskakując wielokrotnie do kosza. Zaciekawiony tem nauczyciel próbował kosz otworzyć; nie będąc zaś w stanie dokonać tego bez uszkodzenia kosza, zawezwał znajomych, którzy, jak piszą *Echa pl.*, wobec sołtysa i strażników kosz otworzyli. Z niemałem zdziwieniem w koszu znaleźli obecni, zamiast spodziewanych rzeczy, złodzieja, uzbrojonego w rewolwer i dwa duże noże. Tylko więc psu nauczyciel zawdzięcza, że go w nocy nie okradziono.

Miłe stosunki. Traktowanie chorych w rosyjskich domach dla obłąkanych stało się od dawna przysłowiowem. Powodem tego jest w części ogromne przepełnienie, częścią brutalność dozorców. Jestto specjalny gatunek ludzi, który posadę w domu obłąkanych uważa za konieczność w braku chwilowego zajęcia. Wielce odpowiedzialna służba jest bardzo licho płatną, dlatego też rzadko kiedy zdecyduje się na nią przyzwoity człowiek. Dozorcy w domach obłąkanych, to taka banda, która na chorych często próbuje swej siły dla prostej zabawki. Połamane żebra, wybite oczy, śmierć wskutek otrzymanych razów, nie należą bynajmniej do rzeczy niezwykłych. Oto wiadomość, jaka teraz nadchodzi z Rygi. W tamtejszym domu warjatów doznał jeden z chorych prawdziwie rosyjskiego traktowania. Najpierw go obito, potem wsadzono do wanny, gdzie mu znowu zaaplikowano środki „uspakajające", których skutkiem było najpierw połamanie kilku żeber, a potem śmierć. Śledztwo wdrożono natychmiast, ale czy ono wyda jaki rezultat — to pytanie.

Po latach dwudziestu. Przygoda prawdziwa, a miejscem, gdzie się wydarzyła, mała miejscowość w Sardynji, Sassari. W r. 1879 ożenił się robotnik Giovanni Dettori z dzielną dziewczyną Speranzą Mura. Po przyjściu na świat pierwszego dziecka stracił Dettori pracę, a co zatem idzie i chleb i nie wiedział, w jaki sposób ma utrzymać rodzinę. Nareszcie powziął postanowienie udania się do Ameryki. Pracował z całem poświęceniem i nareszcie po dziesięcioletniej ciężkiej pracy zebrał sobie przyzwoity kapitalik. Teraz zapragnął sprowadzić do siebie żonę i napisał do niej, aby wybrała się w podróż do Ameryki. Po dwóch miesiącach otrzymał odpowiedź, że Speranza nie żyje.

Od tej chwili Dettori prowadził bardzo burzliwe życie nie troszcząc się wcale o losy dziecka. Zatęsknił nareszcie za ojczyzną, powrócił do Włoch, pracował przez kilka miesięcy w Genui, a potem udał się do Sassari. Tutaj zwierzył się przed jednym z przyjaciół, że ma zamiar ożenić się po raz drugi i prosił, aby w jego imieniu oświadczył się pewnej młodej dziewczynie, którą widział u znajomych. Przyjaciel wypełnił polecenie, dziewczyna się zgodziła i w zeszłą niedzielę miano się zejść, aby wyznaczyć dzień ślubu i jego szczegóły, oraz zapoznać się bliżej. Naturalnie pierwszem pytaniem było, kto są rodzice dziewczyny.

— Jestem sierota — odparła dziewczyna — ojciec mój wyjechał zaraz po mojem urodzeniu i nic o nim dotąd nie słyszałam. Nazywał się Giovanni Dettori.

— A gdzie mieszkaliście? — zapytał drżącym głosem Dettori.

— W Ricolo Pigorai 2.

— W takim razie jesteś moją córką, której nie widziałem od lat dwudziestu!

Ojciec zabrał córkę do siebie i obiecał wynaleść dla niej młodego męża.

Niemiłego odkrycia dla palaczów tytoniu dokonał uczony angielski Nutall, utrzymujący, iż delikatny aromat i smak tytoniowy należy przypisać mikrobom, a nie specjalnej kulturze rośliny. Jak wiadomo, wysuszone liście tytoniu bywają zwilżane i odbywają proces fermentacji, która uważaną jest za kwestję pierwszorzędnej wagi, wpływającą na wytwarzanie się aromatu i zapachu tytoniu. Bakterjolog niemiecki E. Suchsland dowodzi, iż właśnie podczas fermentacji wytwarzają się owe mikroby, które odnalazł na najdelikatniejszych liściach tytoniów hawańskich, oraz zapewnia, że takież mikroby mogą być produkowane na liściach gorszych gatunków tytoniów niemieckich, a nawet na liściach zwyczajnej kapusty. Cygara z liści kapuścianych mogłyby zatem rywalizować z tak poszukiwanemi przez amatorów, lecz drogiemi cygarami, importowanemi z Hawanny.

Och, te Ksantyppy!

Mąż, wijąc się z bolu, jęczy.

— Aj, jakże mnie ten ząb boli!

A na to Ksantyppa:

— Dałbyś pokój, proszę cię! Mówisz ciągle o tym jednym chorym zębie, a o 31 zdrowych milczysz, jak ryba!...

Zmarli:

Klemens Jasiński, urzędnik wydziału krajowego, zmarł we Lwowie, w 45 r. życia.

W Sanoku zmarł lekarz tamtejszy dr. Tytus Lemer.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji p. W. K. A. Z. z Kałusza 3 zł.

Gdzie żyjemy?

Wczoraj, jak zwykle przy niedzieli, powstały bójki za Żołkiewską rogatką między żołnierzami a „cywilami". Jednę z osób cywilnych, którą jakiś żołnierz ciężko pokrwawił, aresztował patrol wojskowy i pokrwawioną pod bagnetami prowadził do znajdujących się na Żołkiewskiem koszar dywizji trenu. Żołnierz uciekł. Licznie zebrany na ulicy Żółkiewskiej tłum, chciał odbić aresztowanego i atakował żołnierzy kamieniami, ale patrol zaprowadził go do koszar. Przed koszarami żołnierze patrolu, mając silne oparcie w żołnierzach trenu, rzucili się na tłum i chwytali każdego, kto im z publiczności wpadł pod rękę i wciągali do koszar. Przyszło wskutek tego do zaciętej bójki między żołnierzami a tłumem publiczności. Żołnierze dokazywali prawdziwych cudów brutalności, nie oszczędzając nawet spokojnie przechodzących ulicą kobiet, a wszystkiemu temu przypatrywali się z okien koszar oficerowie trenu. Dzięki tylko zwykłej potulności tłumu, nie przyszło do poważniejszych zaburzeń.

I to wszystko dzieje się w stolicy kraju, w siedzibie jeneralnej komendy! Spodziewać się należy, że nasza rada miejska zabierze w tej sprawie głos i uda się ze skargą wprost do Wiednia.

Przecież nie żyjemy w Azji!

Powodzie.

Z Krakowa donoszą nam, iż wczoraj Wisła tak silnie wezbrała, że wystąpiła z brzegów i zalała niżej położone dzielnice miasta i przedmieścia, wyrządzając olbrzymie szkody. Oddział wioślarski straży pożarnej i pionierzy rozwinęli energiczną akcję ratunkową. Wiele domów, których fundamenta woda podmyła, grozi zawaleniem.

* * *

Z Makowa donoszą 8 bm.: Od trzech dni panują tu nieustannie ulewy i burze z piorunami i grzmotami. Skawa i potoki górskie zalały znaczną przestrzeń pól. Straty ogromne, zwłaszcza w lasach, w których mnóstwo drzew burze powaliły o ziemię.

* * *

Od jednego ze znajomych, który przybył z Oświęcimia dowiadujemy się, że wczoraj zdarzyło się tam straszne oberwanie chmury, które wyrządziło ogromne szkody materjalne. Rozhukane fale wody poznosiły mnóstwo domów, porwały wiele bydła, zniszczyły plony w polu i ogrodach itd. Na szczęście o ofiarach z życia ludzkiego nie słychać do tej pory.

* * *

Z powodu powodzi przerwaną została wczoraj w nocy linja telefoniczna między Bielskiem a Wiedniem i dlatego dziś rano nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Z TEATRU.

(Monologów Fissera — ciąg dalszy).

Snać publiczność podzieliła w zupełności zdanie nasze o niespożytej sile atrakcyjnej monologów Fiszera, skoro przez następne dwa wieczory monologowe — sobotę i niedzielę — teatr znów szczelnie zapełniony oklaskiwał nieocenionego w tym rodzaju produkcji scenicznej autora i aktora. I znów odtworzył artysta szereg swych doskonałych z życia na gorąco pochwyconych figur, z których wiele niezawodnie wielu już widziało — a jednak odtworzył je tak, że się słuchało z przyjemnością i zajęciem jak gdyby zupełnie coś nowego. Bo istotnie, może nie dość ścisłem jest wyrażenie „odtworzył" — a raczej powiedziećby należało: „zaimprowizował". Porównanie każdej nowej produkcji tej lub owej figury z produkcją poprzednią doprowadza do stwierdzenia, że artysta na podstawie kilku ogólnych zasadniczych rysów, poprostu improwizuje tę treść, którą ogólne ramy charakterystyczej figury wypełnia. I stąd to pochodzi ów zawsze świeży smaczek jednej i tej samej potrawy. Dla smakoszów teatralnych Fiszer wielkim jest kuchmistrzem, może co wieczór dawać jednę i tę samą polędwicę — dajmy na to — ale co wieczór w innym sosie...

A sos ten jest zawsze co się zowie pikantny, zaprawiony sporemi dozami subtelnej ironji, a nieraz ciętej satyry. Do najpikantniejszych, jakiemi nas uraczył, była przyprawa, w której podał pana Ambrożego, zapalonego gracza w loterję: pan Ambroży w bardzo przejrzystych aluzjach loterję, tę „dziesięciocentową nadzieję, podtrzymującą społeczeństwo od środy do środy" zironizował tak dosadnie, że lepiejby tego sam poseł Rosner w parlamencie wiedeńskim nie potrafił. Wielkie brawo mu za to!

Nie potrzeba dodawać, że i inne typy, zwłaszcza żydowskie, w których Fiszer jest nieporównany, miały też ogromne brawa.

Wszelkie oznaki na... termometrze kasowym zdają się zapowiadać — jeszcze jedną serję monologów w sali skarbkowskiej. *R. P.*

Zamach na króla Milana.

Belgrad 10 lipca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano znowu kilkanaście osób, a między tymi archimandrytę Milieza.

Przedsięwzięto też liczne rewizje domowe. Śledztwo toczy się w podwójnym kierunku, mianowicie stara się dociec, czy spisek był uknuty przez radykałów, lub przez zwolenników Kara Georgewicza, albo też czy obie te grupy nie działały w porozumieniu. Sprawca zamachu Kuesewich przyznał się w zupełności do winy i zeznał, że został wynajęty do spełnienia zbrodni przez radykałów.

Inni aresztowani wypierają się uparcie winy, jednakże znalezione papiery wielce ich kompromitują. Przedewszystkiem skompromitowany nimi jest poseł w Petersburgu Sawa Grujc, który w swoim czasie był prezydentem ministrów w radykalnym gabinecie. Został on telegraficznie wezwany, aby złożył swe agendy w ręce pierwszego sekretarza poselstwa i przybył bezzwłocznie do Belgradu. Przedsięwzięto liczne aresztowania na prowincji.

Cesarz Franciszek Józef i wielu innych monarchów nadesłali depesze gratulacyjne.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 10 lipca. Niemieckie stronnictwo ludowe ogłosiło protest przeciwko zaprowadzeniu ugody austro-węgierskiej na podstawie §. 14. Początkowo istniał zamiar wydać protest wspólnie podpisany przez wszystkie niemieckie stronnictwa opozycyjne, ale zdaje się, że stronnictwa nie mogły się zgodzić na tekst wspólnego protestu i dlatego też każde stronnictwo wystąpi z odrębnym protestem. Niemieckie stronnictwo ludowe w proteście swym występuje ostro przeciw używaniu §. 14, przeciw ugodzie zawartej bez zatwierdzenia parlamentu i wzywa wszystkich Niemców austrjackich, aby wraz z niem wystąpili przeciwko rządowi, który narusza konstytucję i ustawy.

Wiedeń 10 lipca. *Mont. Ztg.* oświadcza, że doniesienia pism o terminie publikacji ustaw ugodowych i rozporządzeń są fałszywe, ponieważ termin ten nie został jeszcze definitywnie ułożony. Okazały się mianowicie pewne, małoznaczące trudności. Hr. Thun uda się dziś wieczorem do Budapesztu, a br. Dipauli prawdopodobnie jutro. Jest też możebne, że i dr. Kaizl pojedzie tam, celem konferowania z węgierskim kolegą swoim.

Do tego samego pisma donoszą, że sprawa podwyższenia gaż oficerskich nie jest jeszcze skończoną. Wszelakoż ministrowie wojny i obrony przygotują przedłożenie odnośne dla najbliższej sesji delegacyj wspólnych, która w późnej jesieni się odbędzie.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 10 lipca. *Matin* ogłasza list księcia Henryka Orleańskiego, w którym książę oświadcza, że przed wyrokiem sądu wojennego w Rennes ugnie się tak samo, jak ugiął się przed wyrokiem trybunału z r. 1894. Oczekuje on zaś wyroku tego tem skwapliwiej, że żywi przekonanie, iż rozdarta dziś sprawą Dreyfusa na dwie partje i nią przedewszystkiem zajęta Francja, będzie mogła potem w spokoju zwrócić uwagę swoją na Afrykę i na inne dziedziny polityki kolonialnej, w których ją czekają ważne zagadnienia.

Paryż 10 lipca. Deniel, komendant zakładu karnego na wyspie czartowskiej, został przeniesiony na inną posadę.

Z sobrania bułgarskiego.

Sofja 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sobrania, prezes gabinetu Grekow odpowiedział na interpelację w sprawie zajść macedońskich. Rząd bułgarski w interesie pokoju jest przeciwny wszelkim aktom gwałtu i użycia siły dla odparcia niesłuszności. Co się tyczy reform w Macedonji, któreby zadowoliły Bułgarów, to w obecnej chwili trudno się spodziewać, ażeby można było uzyskać pełne poparcie mocarstw dla przeprowadzenia tych reform w całej osnowie według traktatu berlińskiego; jest jednak uzasadniona nadzieja, że przy poparciu mocarstw powiedzie się uzyskać spełnienie najważniejszych żądań bułgarskich. Odpowiedź prezesa gabinetu przyjęła izba wśród oklasków do wiadomości.

Dżuma.

Kair 10 lipca. Od czwartku 6 b. m. zachorowało w Aleksandrji na dżumę 7 osób; dwie z nich zmarły.

Wiedeń 10 lipca. Policja zabroniła odbycia zgromadzeń, które partja socjalno-demokratyczna zamierzała urządzić wczoraj rano w rozmaitych dzielnicach miasta.

Rzym 10 lipca. W kołach watykańskich mówią, że następca śp. kardynała Schönborna na stolicy arcybiskupiej w Pradze, będzie tamtejszy biskup sufragan Kallon.

Rzym 10 lipca. W mieszkaniu Prinettiego odbyło się zebranie najwybitniejszych członków parlamentarnej większości. Omawiano położenie gabinetu i wyrażono przekonanie, że jest ono nadzwyczaj niepewnem i że jenerał Pelloux nie będzie w możności otwarcia nowej sesji, albowiem obstrukcja skrajnej lewicy gotową jest na wszystko.

Prezesowi gabinetu nie pozostaje inna droga, jak ustąpić i pozostawić przekształcenie gabinetu większości, lub rozpisać nowe wybory. Te jednak byłyby przedsięwzięciem wielce ryzykownem, od którego wśród obecnych okoliczności należy odradzać.

Londyn 10 lipca. W rozpoczynających się jutro wielkich manewrach morkich weźmie udział prawie cała angielska morska siła zbrojna, mianowicie 109 okrętów wojennych.

Bruksela 10 lipca. Papież polecił zakomunikować nuncjuszowi, iż w liście od stolicy apostolskiej zawezwie naród belgijski do uszanowania władz i ustaw krajowych.

Paryż 10 lipca. Sąd policji poprawczej skazał Decriona, oskarżonego o szpiegostwo i wydanie jednemu z obcych mocarstw dokumentów, odnoszących się do nowego uzbrojenia armji — na 3 lata więzienia.

Madryt 10 lipca, Z kół oficjalnych zaprzeczają stanowczo doniesieniu dzienników, jakoby zanosiło się na przesilenie ministerjalne.

Wiedeń 10 lipca. Cesarz postanowieniem z dnia 6 lipca b. r. zamianował zastępcę dyrektora kolei państw. starszego inspektora Józefa Horoszkiewicza dyrektorem kolei państw. w Krakowie z zaliczeniem do VI klasy rangi urzędników państwowych i nadał mu równocześnie tytuł radcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował inżynierów Franciszka Piszczeka, Wiktora Bronikowskiego, Zygmunta Machniewicza, Józefa Kriegseisena, Adama Mitscha, Karola Wojciechowskiego starszymi inżynierami, a adjunktów budownictwa Onufrego Piekarskiego, Józefa Hawliczka, Stefana Tretera, Bronisława Leśniaka, Majera Fächera, Kazimierza Rawskiego i Zygmunta Sobolewskiego, dalej inżyniera wydziału powiatowego w Brzesku Seweryna Godzielińskiego i architekta miejskiego w Tarnopolu Alfreda Broniewskiego, inżynierami dla państwowej służby budownictwa w Galicji.

Wiedeń 10 lipca. Wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy wykoleił się wczoraj o godzinie 2 popołudniu jeden wóz pociągu kolei państwowych po wyjściu ze stacji Praterstern. Trzech podróżnych odniosło lekkie skaleczenia.

Budapeszt 10 lipca. Zgromadzenie około 1000 czeladników stolarskich uchwaliło rozpocząć bezrobocie, domagając się 10% podwyższenia zarobku i $9\frac{1}{2}$ godzinnej pracy dziennej.

Paryż 10 lipca. Zmarł tu były ambasador włoski w Paryżu i w Stambule, Konstanty Ressman.

Paryż 10 lipca. Wczoraj zmarł tutaj znany swego czasu i dość głośny pisarz Newski, którego właściwe nazwisko opiewa Korwin Krukowski. Po „Królu Korwinie" napisał z Dumasem do spółki słynny dramat: „Daniszowy".

Como 10 lipca. Z pamiątek po Volcie ocalały tylko szpada senatorska, dar Napoleona I i drogocenny zegarek. Spaliła się także do szczętu wystawa artystycznych i kościelnych zabytków. Cała wystawa była zabezpieczena na 8 miljonów lirów.

Nadesłane

[illegible] nie pochodzi od redakcji, która też nie [illegible] żadnej za nią odpowiedzialności.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Karola Pfeila, kancelistą skarbowym.

Dr med. W. Sadowski (Wrocław) ordynuje w b. sezonie latowym w Reichenhall i mieszka Bahnhofstrasse willa Laheugrin. 575 1—4

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca bez potrącenia prowizji lub kosztów **KANTOR WYMIANY** c. k. uprzyw. galic. akcyjn. Banku hipotecznego. 2 1—?

Kąpiele w świetle elektrycznem do leczenia reumatyzmu, chorób nerwowych, otyłości, urządzono przy ul. Chorążczyzny l. 17. **Dr. Legeżyński.**

KRYNICA. W willi pod „Trzema różami" położonej obok łazienek i wprost uroczego parku zakładowego i połączonej z nim odrębnem wejściem, są do wynajęcia pokoje i pomieszkania urządzone z wszelkim komfortem i wygodami, na dnie, tygodnie lub sezony wedle umowy. Ceny umiarkowane. W miejscu restauracja i cukiernia. Na żądanie wysyła się remizę na stację w Mnszynie. Bliższych informacyj udziela zarząd.

„Flirt" „Kraj" najlepsze tutki i bibułki w książeczkach z papieru Sassowskiego wyrobu **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie. 188 1—? Wszędzie do nabycia.

Były profesor realnej szkoły przyjmie **uczniów** gimnazjalnych i realnych **na stancję**. Zapewnione jest wychowanie w duchu religijnym, pomoc w nauce, umieszczenie dobre i wikt zdrowy. Mieszkanie przy ulicy Dominikańskiej l. 5, II. piętro

Inteligentna wolna osoba, przyjmie zarząd u starszego wdowca. 20 poste restante Przemyśl. 361

Uczeń jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

Apteka z obrotem 5 mille, zaraz do sprzedania. Informacji udziela Feliks Glass, ul. Akademicka 8. 347

Do podróży walizy, torby, rulony, necesairy, kuferki, torby z urządzeniem. Płótna, paski, czapki, poduszki, pantofle, flakony, szczotki, mydła i t. p. 531 1-2 **Górski i Szydłowski** Lwów, plac Marjacki l. 8 róg ul. Hetmańskiej.

Używana **Stora żelazna** w dobrym stanie, jakoteż i inne żelazne części składowe i stare używane żelazo jest do sprzedania u **Alojzego Hübnera** ulica Głęboka l. 8.

Intelligenten gut belaumundeten Herren wird für Ihren Wohnort und Umgebung die **Vertretung** eines guten Consumartikels von einer sehr leistungsfähigen und renomirten Firma gegen hohe Provision übergeben. Offerten sub „D. C." an die Anonzen-Expedition **Anton Mezei** in Budapest (Palais Haas). 540 1-5

Oryginalne angielskie **Rakiety do Lawn Tennisa** najsłynniejszej fabryki **Feltham & Comp. w Londynie** po zł. 3.50, 4.50, 5, 6, 7, 8, 10 i 15 ct za sztukę. **Piłki do Lawn-Tennisa** po 3.50, 4, 5, 6, 7, 8 do 12 zł. za 1 tuzin **do nabycia** w głównym magazynie broni **ALFREDA DZIKOWSKIEGO** we Lwowie. 494 1—3

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.